

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNE

Rok II.

Mo

Nr. 5.

Cena
30 g



„W tym znaku zwyciężysz”

Treść.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu (wiersz)	130
Za naszą Gwiazdą przewodnią	131
Kwiat Galilei	135
Praca — święta, czy przekłeta?	138
Do pracy (wiersz)	144
Na nabożeństwo majowe wołają dzwony	145
Królowej ludu (wiersz)	148
Owoce Misji Wewnętrznej	149
Jak nawracać bezbożników	151
W darze Królowej Apostołów	152
Taką ma być dusza człowieka	155
Dar pocieszania chorych	157
Nieco ze świata	160

Członkowie Misji Wewnętrznej

modlą się w maju w intencji, aby wszyscy katolicy odprawili spowiedź wielkanocną i godnie przystąpili do Komunii św.

Przeczytaj — ale i zgłoś się

na jeden z kursów rekolekcyj zamkniętych.

W Domu Rekolekcyjnym w Kokoszycach w maju odbędą się następujące kursy:

1. Dla Kupców od 5—9 maja
2. Dla dziewcząt i panien z Kongr. od 9—13 maja
3. Dla służby domowej, żeńskiej od 19—23 maja

Dalsze kursy są umieszczone w „Gościu“ lub na afiszach przy kościele.

Przypominamy

o prenumeracie za I półrocze. — Prosimy nie zwlekać z przekazaniem należności. — Konto P. K. O. Nr. 304.264, Katowice.

Administracja
„Głosu Misji Wewnętrznej“
Katowice,
ul. Marsz. Piłsudskiego 58.



Królowo Apostołów — błogosław Misji Wewnętrznej!

Serdeczniej jeszcze, gorliwiej i goręcej cześć Najświętszej Marji Panny pielegnować będą ci, którzy w szczególniejszy sposób pod Jej stanęli sztandarem i zjednoczyli się pod wodzą Kościoła, ażeby przez szczególniejsze nabożeństwo do Niej samych siebie uświęcić, a idąc Jej drogami i pod Jej przewodnictwem, naśladować Jej cnoty i Jej udział w dziele Chrystusowem, wspólnemi siłami pomagać Chrystusowi i Kościołowi Jego, jawnie i odważnie, z całą mocą świętego przekonania pracować nad urzeczywistnieniem Królestwa Chrystusowego wśród bliźnich.

W oddziałach Misji Wewnętrznej naszej diecezji, dzięki Bogu, szczególniejszych czcicieli Marji, złączonych i zorganizowanych pokażne mamy szeregi. Należą do nich przede wszystkim sodalicje męskie i żeńskie, kongregacje Najśw. Marji Panny, obejmujące młodzież i starszych. W szeregach kongregacji i sodalicyj naszej diecezji znajduje się przeszło 38.000 zapisanych i czynnych członków. Poważna to i piękna armia czcicieli Marji, wojsko pod błękitnym sztandarem Najświętszej Panienki.

Rok bieżący szczególnie poświęcimy temu właśnie działowi Misji Wewnętrznej. Jeszcze bowiem kongregacje i sodalicje, rozproszone po parafjach, nie są złączone węzłem związku diecezjalnego w potężną, jednym duchem i jedną wolą się kierującą organizację. Stanie się to jednak jeszcze w roku bieżącym.

Jeszcze potrzeba uzupełnienia naszych kongregacji i sodalicyj Marjańskich w innym kierunku. Do niedawna kongregacje marjańskie i sodalicje obejmowały tylko młodzież obojga płci. Obecnie coraz częściej powstają sodalicje dla dorosłych, uzupełniając kongregacje młodzieży.

Niepodobna przecież, ażeby młodzież złączona pod sztandarem Najświętszej Panny Marji, przyzwyczajwszy się do Jej czci, nauczywszy się iść Jej szeregami, miała pójść znowu w rozproszenie wtedy, gdy własną tworzy rodzinę lub gdy wiekiem wyjdzie z szeregów młodzieży.

Potrzeba nam sodalicyj dla dorosłych, do których wstępować będzie młodzież, przygotowana do życia sodalicyjnego w kongregacjach i sodalicyjach młodzieży! — Czciciel Marji przez całe życie powinien pozostać w szeregach marjańskiej sodalicyj!

Oto drugie zadanie: rozbudowa życia marjańskiego w naszej diecezji.

Utworzenie związku diecezjalnego wszystkich sodalicyj marjańskich ze sekretariatem diecezjalnym, celem rozbudowy, pielęgnowania i rozwijania zorganizowanego życia marjańskiego w naszej diecezji stanie się zabezpieczeniem przyszłości i siły wojska Marji w Diecezji Katowickiej. Ażeby zaś związek diecezjalny do wszystkich ze swemi słowami dotrzeć mógł sodalicyj i kongregacyj, „Głos Misji Wewnętrznej” część swojego miejsca poświęcać będzie zawsze ruchowi sodalicyjnemu naszej diecezji.

Wielkie zatem, czciciele Marji, członkowie kongregacyj i sodalicyj, przed sobą w tym roku mamy zadania. Pomyślne zaś wykonanie zamysłów i zamiarów Waszego Biskupa zależy będzie w pierwszym rzędzie od błogosławieństwa Bożego i łaski Ducha Świętego, z drugiej zaś strony od Was samych, od Waszego ducha poświęcenia, Waszej solidarności i gorliwości w pracy nad krzewieniem czci marjańskiej, od Waszego duchowego przygotowania i Waszej duchowej pracy.

Ofiarnych bowiem, chętnych, karnych i posłusznych potrzeba nam dusz w sodalicjach marjańskich, a zwłaszcza wśród ich wydziałów i zarządów, abyśmy wszystkie nowe zadania i przemiany związane z rozbudową ruchu marjańskiego przeprowadzili jednomyślnie, szybko i sprawnie jak wojsko posłuszne komendzie przewódców swoich.

Najlepszym zaś przygotowaniem duchowem członków zarządów sodalicyj i kongregacyj do nowej pracy kongregacyjnej będzie to, co Ojciec św. tak gorąco poleca, co tylu setkom tysięcy dusz odnowiło wolę i serca, co jest źródłem odrodzenia katolickiego — odbycie zamkniętych rekolekcyj.

Niechaj tedy rok bieżący będzie w szczególniejszy sposób rokiem rekolekcyj zamkniętych dla kongregacyj i sodalicyj marjańskich, dla ich zarządów i członków. Niechaj wszystkie kongregacje i sodalicje w pierwszym rzędzie zabiorą się do tego, ażeby w swem gronie zorganizować kursy rekolekcyj zamkniętych, porozumiewać się z sobą i z rekolekcyjnym sekretariatem diecezjalnym, niechaj w tym roku sodalicje i kongregacje marjańskie w rekolekcjach zamkniętych najliczniejszy wezmą udział! Ileż więcej członek sodalicji zdoła zdziałać

w zarządzie czy w wydziale sodalicyjnym, jeżeli choć raz w życiu przeszedł kurs wyższej szkoły ducha w rekolekcjach zamkniętych!

Oto praktyczne zadanie najbliższej chwili. Do tego wzywam Was, Czcigodnych X.X. Moderatorów kongregacji i sodalicyj, Was prezydentów i prezydentki, oraz członków zarządów sodalicyj i kongregacji, byście to zadanie jako pierwsze w tym roku uważając, nie zwlekali, lecz jaknajusilniej dążyli do tego, aby jaknajwiększa liczba członków sodalicyj i kongregacji udział wzięła w rekolekcjach zamkniętych jeszcze w tym roku.

Drugiem zaś przygotowaniem powszechnej wielkiej przebudowy ruchu sodalicyjnego naszej diecezji niechaj będzie gorąca modlitwa Wasza, ofiarowywanie Komunii świętych i dobrych uczynków na intencję, ażeby Pan Bóg pobłogosławił tej nowej pracy, pokrzepił ją łaską Swoją, aby przez nią jaknajwięcej Bożej siły wyrosło i rozkrzewiło się w naszej diecezji. Niechaj często, bardzo często z ust Waszych płynie ta krótka a tak piękna modlitwa, którą w wielu sodalicjach i kongregacjach dawnym zwyczajem odmawia się wspólnie i głośno tuż przed przyjęciem Komunii św.:

„Święta Marjo, Panno i Matko Boża, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Królowę, Patronkę i Matkę moją: postanawiam i przyrzekam uroczyście nie opuścić Cię nigdy, nie mówić, nie czynić nic takiego, coby się sprzeciwiało chwale Twojej, i nie dozwolić nigdy, aby ci, którzy odemnie zależą lub zależec będą, ubliżali w czem czci należnej Tobie.

Błagam Cię, o Matko Boża, najpokorniej, przyjmij mnie dzisiaj na zawsze za sługę i dziecko Swoje; bądź mi pomocą we wszystkich potrzebach moich teraz i zawsze, a osobiwie w godzinę śmierci mojej. Amen.“

Błogosławieństwo Boże i pomoc Najświętszej naszej Matki niechaj będzie z Wami.

† Stanisław Adamski,
Biskup Katowicki.

Kwiat Galilei.

Zdawaćby się mogło, że słońce jest siewcą kwiatów. Skoro tylko się ukaże i rozpromieni nad łąkami ziemi z wiosną, zaraz ukazują się kwiaty, tysiące kwiatów. Z szarej gleby, z brudnych i mętnych bagnisk wytryskują całe ich rzesze, urocze, barwne, wonne... I przeciwnie, gdy tylko słońce pocznie osierocać naszą ziemię, skapiąc dla niej swych promieni, wówczas też zamierają pośród nas i kwiaty.

Słońce je sieje, słońca brak gubi je...

Jeszcze więcej, niż w materialnym, sprawdza się to w duchowym świecie. Blask obfity, blask pełny Słońca Bożej miłości rozsiewa naokoło kwiaty pięknych dusz, świętych i wzniosłych charakterów, serc upajających otoczenie czarodziejską wonią cnoty. Gdzie zaś niema światła łaski, skąd Boga wygnano, tam umiera wszystko, co w promieniach Bóstwa przedtem zakwitło.

Najpiękniejszym i najmiłszym ziarnem tego słonecznego siewu Bożej miłości była przed wielu wiekami Ta, którą słusznie nazywamy „Kwiatem Galilei“ — Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marja...

„Kto wypowie Jej piękność cudowną?

Niepokalanie poczęta od kolebki do grobu nie zaznała żadnego złego odruchu. Natomiast miłość nieznudzona i bezustanne działanie Ducha Świętego promieniały z Jej postaci, jak światło nieuchwytnie... Objawienia proroków, rozmowy z Bogiem patriarchów, natchniona poezja Dawida, mądrość Salomona, cały genjusz i świętość Izraela złożyły się na to, aby wychować coś większego od siebie — cud królewskiego Dziecięcia, które szło cicho po ziemi aby złamać zapory grzechu i człowiekowi przywrócić Boga.

Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?“(*)

Takim był istotnie ten „Kwiat Galilei“, rozkwitły w pełni mesjańskich czasów w mieście kwiatów — Nazarecie. Wszystkie najmiłsze i najczystsze soki ziemi wziął w swą łodygę i koronę, a na cudnych płatkach swoich położył, dostępne stworzeniu, wszystkie blaski niebios.

*) Wrotny-Klimowiczowa. Kraina pustego grobu, str. 25.

Gdy się tak bliżej przyglądać blaskom i piękności tego „Kwiatu“, zdawaćby się mogło niejednym oczom, że dlatego tylko tak zaślękał po świecie całym ten „Kwiat“, że ujęła go prawica Boża, przeszczepiła z ugorów Palestyny do królewskich swych ogrodów.

Cóż bowiem pozatem miał w sobie wielkiego ten tak ubożuchny, tak skromny, tak niepozorny nazewnątrz „Kwiat Galilei“?

Domek, w którym zamieszkała z mężem swym Józefem i Synem Jezusem, niczem się nie odróżniał od szarego otoczenia domów ubogich sąsiadów. Nie porywał w nim oczu widza wykwint sprzętów domowych, gdyż go tam nie było, ani szyk i bogactwo strojnych szat królowny, bo tych w tym domku nie znano. Skromność, ubóstwo i prostota zastępowały tam wszystko, co w oczach ludzi zwykle za wielkie uchodzi.

A jak otoczenie zewnętrzne, tak i rodzaj zajęć nie przedstawiał też nic wielkiego po ludzku. Kilkakrotne w ciągu dnia przygotowanie posiłku dla siebie i swoich, sprzątanie domu, mycie naczyń kuchennych, jakie wówczas były w użyciu, rozpalenie ognia, przyniesienie wody z niedalekiej studni, którą do dziś odwiedzają, z dzbanami po wodę, nazaretanki, uczęszczanie do synagogi na nabożeństwo w każdy szabat, podróż kilkodniowa, męcząca do Jerozolimy na doroczne święta Paschy, — oto są te wielkie sprawy dnia, jakie wykonywała przez lat kilkadziesiąt życia swego Bogarodzica. Oto Jej praca, zwyczajna, szara praca każdego dnia każdej kobiety, nie tylko w Galilei, lecz i we wszystkich krainach, wszystkich wiekach i narodach.

I cóż w tem, zaiste, wielkiego?

A jednak „opowiadają sobie ludzie w ziemi świętej, że bywało jeżeli jakiś ziemski przechodzień spotkał kiedy na swej drodze Marję, to niezrozumiałe dla samego siebie zaczynał uczuwać pragnienie lepszego życia, nieba...

I dziś, kiedy Marja schodzi czasami z niebios i ukazuje się niewinnym dzieciom, jak to miało miejsce w Lourdes, Pontmoint, Salette i Fatima, to oczy tych dzieci, które widziały Marję, przestają odtąd widzieć krasę świata, a nieba tylko szukają w ukryciu przybytków Pańskich“.*)

*) Wrotny-Klimowiczowa. Kraina pustego grobu, str. 25.

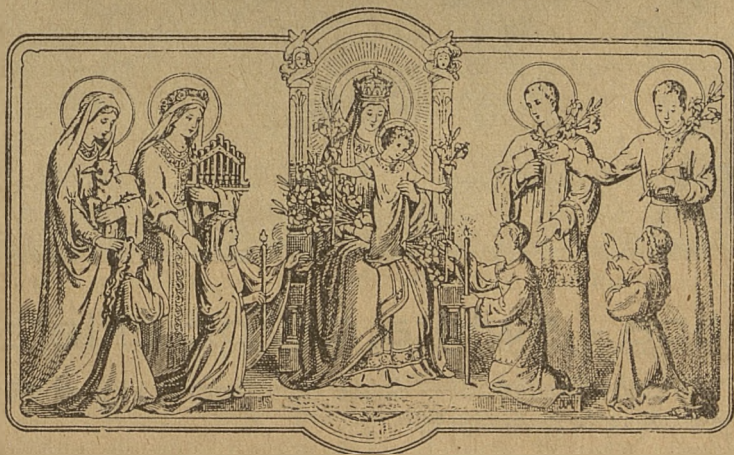
Tak, na tem polegała wielkość życia Marji. Nie ziemia, ani sprawy ziemi były Jej wielkością, tylko niebo, tylko Bóg, co zamieszkał z ogromem swych łask w Jej duszy.

Nie wielkość spraw, bo sprawy ziemi, choćby największe, są naprawdę małe, lecz wielkość samego ducha stanowi o wielkości życia. Genjusz ludzki jest tak samo człowiekiem, jak każdy prostak, i musi dla podtrzymania sił swoich jeść, pić i spać. Inaczej atoli patrzymy na tę samą czynność, wykonaną przez człowieka genjalnego, a inaczej w wykonaniu prostaczem.

Dzieje się tak dlatego, że duch genjusza ogarnia sercem i rozumem nieskończone światy — jest wielkim — a dusza prostaka ledwo ogarnia nikły horyzont swego sioła.

Toteż — weźmy najprostszy wypadek — gdy jedzie prostak, nikt nań nie zwraca uwagi, a gdy jedzie genjusz, wybiegają na spotkanie miasta i krainy. A przecież obaj tylko jadą...

Tak było i z duszą Bogarodzicy. Nietylko zewnątrz, powierzchownie, lecz wewnątrz był z Nią Pan. Usłyszała najwyraźniej od Anioła: „Łaski pełna, Pan z Tobą“... Majestat i wielkość, co przerasta wszystkich genjuszów, był z Nią i w każdej chwil gościł w Jej duszy, szerząc w nieskończoność Jej horyzonty. Ona te boskie walory uczyniła „swemi“ i dlatego zakwitła na szarych łąkach świata, jako nieporównany, jako jedyny kwiat ludzkości — Kwiat Galilei. Ks. **





Praca – święta, czy przeklęta?

„Chcemy pracować — dajcie nam pracy“, to głos miljonowych rzesz bezrobotnych.

Już to taki jest człowiek, że o wiele więcej kocha to, czego nie ma i czego pragnie, niż to, co posiada.

Dawniej, gdy pracy było aż nadto, to ją przeklinano, ludźmi pracy pogardzano, a dziś, gdy pracę Bóg zabrał, to się wzdycha do niej, jak do zbawienia.

Gruboby się mylił jednak ten, ktoby przypuszczał, że to wołanie o pracę i prawie modlitewne wzdychanie do niej jest umiłowaniem pracy, pokochaniem jej.

Pracy ludzie nigdy nie kochają — kochają tylko pieniądze, tą pracą zdobywane, — czego dowodem jest choćby to, że gdy jaki bezrobotny dostanie darmo zasiłek pieniężny — to już gardzi każdą pracą a nawet ją przeklina.

Są to niesłychanie rzadkie wyjątki i to wśród ludzi wielkiej doskonałości, wielkiego wyrobienia duchowego, że pracę kochają i za cnotę, za doskonałość ją uważają.

Mimo urządzanych uroczystości ku czci pracy i t. zw. „świąt pracy“, praca do dziś dnia jest uważana nawet wśród jednostek katolickich praktykujących za karę Boską, za przekleństwo Boże, a przekleństwo to wyczytują aż z Pisma św., z biblij.

Jeszcze do dziś dnia trzyma się w katolickich głowach twierdzenie, że kiedy Bóg wypędził pierwszą parę ludzką z raju ze słowami „w pocie czoła będziesz pożywać chleba twego“, to w tych słowach zamknął owo straszne przekleństwo, jakie rzucił na pracę i na tych, którzy tę pracę wykonywać będą.

Na poparcie tego twierdzenia silnemi dowodami — przytacza się „wielkie powagi naukowe“ z arsenału historyków, socjologów, wyławia się fakta, jakto u wszystkich ludów, nawet najbardziej kulturalnych jak Grecy i Rzymianie — pracę uważano za piętno ludzi najniższej kategorii i ludzi pracy stawiano na równi ze zwierzętami.

Ponieważ nasz „Głos Misji Wewnętrznej“ wziął sobie za cel uświadamianie swych czytelników we wszech dziedzinach życia religijnego celem pogłębiania życia duszy — zatem i w tak aktualne zagadnienie, jak trzeba należycie pojmować pracę — chce też rzucić snop światła.

Kilka miesięcy temu na zebraniu Misji Wewnętrznej powiedział nasz Arcypasterz ks. Biskup Adamski te znamienne słowa: „Wiele osób, przeciwstawiających się Kościołowi, powołuje się na rozmaite doświadczenia życiowe i naukowe ludzkości — jednak zapominają o tem, że Kościół ma za sobą

małość Samego Boga Ducha Świętego i Jego nieomyślne kierownictwo, tak, że nad doświadczeniami ludzkiemi może przejść spokojnie.“

Właśnie przed tą Mądrością Ducha Świętego, rządzącego Kościołem, już tyle razy i tyle „powag naukowych“ musiało kornie pochylić czoła „głów pychą nadętych“... I o tem już tyle wie każdy przeciętnie uświadomiony katolik, że przytaczanie faktów byłoby obrazą czytelników. Ale nawiasem tylko wspomnijmy dogmat Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji — i ataki przeciw temu dogmatowi różnych „powag naukowych“ — a potem przypomnijmy sobie objawienie Matki Boskiej w Lourdes — i wykopaliska naukowców — które kamienną literaturą stwierdziły wiarę w Niepokalane Poczęcie od początku chrześcijaństwa... i potwierdziły dogmat ogłoszony przez Kościół wbrew ludzkiej wiedzy ludzkich „wielkości“.

Dlatego też w tej rozprawie o pracy pominiemy świadomie zdania ludzkie — a otworzymy sobie Pismo św. i przytaczać będziemy Boskie zdania o pracy — czy ona jest błogosławieństwem dla człowieka — czy przekleństwem.

„Jam jest Droga, Prawda i Żywot“, powiedział o Sobie Jezus, dlatego nasz pogląd o pracy oprzejmy o zdanie Jezusa i o Jego przykład.

Jezus, jak wiemy z Pisma św., urodził się dobrowolnie Ubogi i został całe życie Ubogi. Nawet wtedy, gdy dla innych cuda czynił, dla Siebie nie skorzystał nigdy z mocy cudotwórczej; dla Siebie, dla Swej Matki Marji i dla Józefa Opiekuna zostawił jako środek do skromnego utrzymania tylko pracę.

Zarobnicę obrał Sobie za Matkę, Najśw. Marię Pannę, i Robotnika-Cieślę za Opiekuna.

Jezus całe życie był Robotnikiem, i nim Jego Boskie Ręce zaczęły cuda czynić, błogosławić, uzdrawiać, nim Przenajśw. Sakrament Ołtarza podały Apostołom we Wieczerniku, nim dały się przybić do drzewa złożonego na Krzyż... to te Boskie Ręce były trzydzieści lat rękami Chrystusa-Robotnika.

Trzy lata Chrystus nauczał ustnie Ewangelji, trzy lata był Mistrzem, Nauczycielem... ale aż trzydzieści lat był Robotnikiem.

Nie zapominajmy nigdy o tem, że Jezus miał odgniaty na Rękach Boskich.

I właśnie ten trzydziestoletni pobyt Jezusa w Nazarecie przy warsztacie robotniczym ma dla nas niesłychaną wagność, czem jest praca w oczach Boga.

Już przy Swem Narodzeniu pokazał Jezus, którzy to ludzie będą u Niego mieli pierwszeństwo i wyróżnienie.

Nie powołał On wtedy do żłóbka na pierwsze przywitanie ludzi utytułowanych i wielkich władzą czy bogactwem... Najpierw powołał ludzi pracy — pastuszków, tych, którzy za marny grosz strzegli cudzych stad i narażali swe życie dzień i noc. Dopiero po pastuszkach powołał do Siebie Trzech Króli...

Gdy zaś w trzydzieści lat później zabrał się do pracy nauczycielskiej, gdy zakładał podwaliny Kościoła, to znów nie powołał na współpracowników... ani królów, ani bankierów, ani generałów, ani uczonych filozofów czy doktorów... tylko prostych robotników, biednych rybaków, którzy złani potem w upale dnia lub drżący w chłodzie nocy ciężko pracowali, by ułowić parę rybek na skromne pożywienie i nędzne utrzymanie.

Znamy tych rybaków, Piotra, Jakóba, Jana, Andrzeja... znamy też i celnika Mateusza, który jako pogardzany poborca myta... łykał cały dzień kurz uliczny, gdy pobierał myto.

Nierobów, ludzi podobnych do faryzeuszy, którzy żyli w próżniactwie a utrzymywali się z wyłudzanego grosza i datków... nie znajdziemy w gronie Apostołów. Był tam jakiś czas Judasz... ale wiemy, jak strasznie skończył miłośnik pieniądza.

„Kto nie pracuje ten niech nie je“, powiada Pismo św.

Jaki zaś wyrok czeka wszelakich próżniaków... to ilustruje nam owa figa, nie rodząca owocu, za co ją Jezus przeklął, że zaraz uschła.

Próżniaki i nieroby w pracy ręcznej, fizycznej, będą takimi samymi nierobami w pracy duchowej. Ani jednego leniucha nie znajdziemy w rejestrze Świętych.

Jeszcze raz z naciskiem podkreślić trzeba, że leniuchy w pracy fizycznej, cielesnej są zawsze leniuchami w pracy duchowej... i dlatego Jezus oparł Swoj Kościół na ludziach twardej, ciężkiej pracy — na Robotnikach - Apostołach.

Właśnie z przykładu Jezusa, z Jego słów, z doboru Współpracowników w dziele odkupienia świata, dowiadujemy się namacalnie, że praca to nie hańba, nie przekleństwo... ale jedna

z cnót, jedna z doskonałości Bożych, bo powiada Jezus: „Ojciec Mój działa i ja działam.“

A to działanie Boga Ojca, gdy świat stwarzał, ta praca utrzymywania wszechświatów... a choćby tylko wysłuchiwanie naszych modlitw, naszych prośb, cóż to za ogrom pracy, jaką Bóg ponosić musi...?

Gdyby praca była karą... to Sam Bóg Ojciec podlegałby tej karze... a takie przypuszczenie byłoby bluźnierstwem.

Właśnie praca jest jedną z doskonałości Bożych.

I dla człowieka praca jako taka nigdy nie była i nie będzie karą, ale raczej jednym z decydujących środków obok modlitwy w osiągnięciu największego szczęścia, t. j. nieba, w myśl słów „módl się i pracuj“.

Owo powiedzenie w raju: „W pocie czoła będziesz pożywał chleba“ nie odnosi się do pracy... tylko do skutków tej pracy... że ta praca będzie ciężka, mało wydajna, nie przyniesie tyłu owoców, ile powinna.

Ale wróćmy do Chrystusa - Robotnika. Jezus - Robotnik przy warsztacie w Nazarecie, w ukryciu, to nasz codzienny Mistrz w pracy zwyczajnej, codziennej.

Gdy nam kiedy przyjdzie myśl buntownicza przeciw Bogu, czemu nie jesteśmy n. p. właścicielami dóbr, kopalń, czemu nie możemy wybić się i pracować na szerokiej arenie świata, jako mówcy, posłowie, sławni pisarze itd., to zapytajmy zaraz Jezusa, czemu On pozwolił, żeby Matka Jego była zwyczajną zarobnicą?

Po co On Sam uczył się ciesiołki i aż trzydzieści lat ją praktykował...? Czy ten zawód cieśli pomagał Mu potem cuda czynić, chorych uzdrawiać, Ewangelię głosić?

Co Matce Boskiej było po umiejętności przedzenia lnu i tkania płótna czy sukna na odzież... czy Jej to było konieczne, by zostać Matką Boga... Królową Aniołów...?

A czemu to nie uczynił Jezus św. Józefa pierwszym Apostołem w miejsce św. Piotra... tylko zostawiał Go ciągle ukrytym cieślą, aż do zgonu?

No, uspokójmy się, bo nie potrzebuje Pan Bóg szukać u nas zdania co Mu wypada robić i usprawiedliwiać się przed nami czemu tak a nie inaczej postąpił, bo „Drogi Boże nie są drogi nasze“, powiada Pismo św.

Właśnie to, że Matka Najśw. zupełnie poddała się Woli Bożej i rozporządzeniom Opatrzności Bożej... to Ją właśnie wyniosło do godności Matki Boga i Królowej Nieba, Królowej Aniołów i Apostołów...

Właśnie to, że św. Józef nie sięgał po wyższe godności, ale cenił stan cieśli jako posterunek pracy danej Mu przez Boga... właśnie to Go wyniosło do godności Przybranego Ojca Jezusa i Patrona całego Kościoła...

Każdy stan, każda praca jest wielka i święta... a że tak jest faktycznie, na to mamy dowody w tem, że każdy stan, każdy zawód ma swoich Świętych kanonizowanych, bo i służące mają św. Zytę, i rolnicy swego św. Izydora, i żebracy swego św. Aleksego... słowem, każdy a każdy stan czy zawód ma swych Świętych Patronów... bo każda praca jest święta, gdyż od Boga pochodzi i przez Boga jest wymyślona.

I właśnie to a nie inne stanowisko i zajęcie nas zbawi, to — które nam Bóg wybrał, jako Ojciec Najmędrszy.

Takby w krótkim zarysie wyglądało zagadnienie świętości pracy i jej wielkości, jako tej, która stanowi jedną z doskonałości Boga Samego.

Dlatego, gdy teraz w lecie jest więcej pracy, przystępujemy do niej z czcią religijną i wykonujemy ją jako pomysł Boży... a może przez to Bóg, Twórca Pracy Chrystus-Robotnik zlituje się nad światem i położy kres straszemu bezrobociu.

Ks. J. Cz.



Do pracy.

*Praco! coś ludzkość u Edenu progu
Jak matka wzięła w objęcia,
W pomroce dziejów co toniesz aż w Bogu,
Świętaś od chwili poczęcia.*

*Praco! z ludzkością co dażysz wytrwale
Przez zmienne losów koleje,
Wznosząc swój sztandar ponad dziejów fale,
Wiecznaś jak ludzkości dzieje.*

*Praco! co zmieniasz w oazy kwitnące
Piasków wypalone morze,
Na wodzy dzierżysz fale wód ryczące,
Poteżnaś jak ramie Boże!*

*Praco! co kujesz w kamiennem skał łonie
Drogi wysłane granitem,
Dalekich ludów łącząc bratnie dłonie,
Jesteś przyszłości przedświtem.*

*Na zbiegłych wieków olbrzymiej mogile
Ty jesteś stróżem aniołem;
Nic się nie oprze twej zwycięskiej sile,
Miljony bija ci czołem.*

*Żelazne ramie, uśmiech masz aniołów,
Gdy gościsz pod nedzy strzechą,
Ty karmisz rzesze u gościnnych stolów,
Miljony zwać cię pociecha.*

*Ty wskrzeszasz nedznych, z nieczynności zbladłych,
Pierś ich opancerzasz w dzielność;
Na piedestały podnosisz upadłych
I dajesz im nieśmiertelność.*

*Piersi z granitu, serce masz dziewicze,
Szczęście na twej tarczy błyska;
Ty biednym znojów osładzasz gorycze,
Strzeżesz rodziny, ogniska.*

*Falsze pierzchają, gdy zwrócisz żrenicę,
I prawda bije jak luna.*

*Praco! ty światła rozniecasz gromnicę
Od bieguna do bieguna.*

*Niechaj lśni wiara na twych masztów szczycie,
U steru — miłość bliźniego;
I tak nas prowadź przez burzliwe życie,
Jak ongi korab Noego.*

L.

Na nabożeństwo majowe wołają dzwony...

Zgasło słońce, rzucając ostatni snop konających promieni na wysokie, szare kamienice miasta i hałaśliwe ulice, które teraz zabłysły oślepiającem światłem lamp elektrycznych. Z wież kościołów rozlały się dźwięczne tony dzwonów i majestatycznie płynęły ponad dachami domów, fabryk, zakładów, wołając ludzi do modlitwy po całodziennym dniu pracy...

Na nabożeństwo majowe zabiły dzwony...

Pan Tadeusz przerwał czytanie dziennika, który w niewiarygodny zgoła sposób podawał ostatnie katastrofy, rozmaitego gatunku i siły, nowinki polityczne, sensacje, oraz wstrząsy giełdowe, powstał i wyszedł z gabinetu. Obok sypialnego pokoju znajdował się mały pokój, w którym mieścił się śliczny ołtarzyk domowy, ubrany przez dzieci w pierwsze kwiaty wiosenne. Tam właśnie kierował swoje kroki pan Tadeusz. Codziennie zbierała się jego rodzina i wspólnie odmawiała modlitwy. I dzisiaj znajdowały się już tu żona i dzieci. Po chwili, gdy wszyscy poklekali, ojciec począł odmawiać litanję loretańską.

I płynęła prośba gorąca przed tron Królowej Aniołów, o błogosławieństwo dla siebie, dla ludzi błądzących i nieszczęśliwych, dla świata całego...

Dzieci, złożwszy ręczeta, w nabożnem skupieniu wpatrzone w słodko uśmiechnięte oblicze Najświętszej Panienki, powtarzały za ojcem modlitwy.

A tak byli rozmodleni, że nie zauważyli wejścia do mieszkania pana Antoniego, radcy kolejowego, który szukał swego kolegi po całym mieszkaniu. Gdy mu służąca oznajmiła, że cała rodzina jest zebrana na modlitwie w kapliczce domowej, uśmiechnął się ironicznie. Początkowo chciał wejść, lecz prosta grzeczność nakazała mu czekać.

Więc poczeka.

Najchętniej jednak byłby wpadł do wnętrza kapliczki i głośnym śmiechem wyszydził swego kolegę, który uczony i inteligentny zadaje sobie trudu wierzyć „w takie gusła“ — jak rozumował pan radca...

Sam dawno się już nie modlił. Odwykł od „takich rzeczy“... Kiedyś... tak, owszem — jak był małym, nierozumnym dzieckiem, któremu matka kazała Bożę kochać, ale dziś?... pfe!... on, poważany powszechnie, znany szeroko, on roztropny i radca do tego — miałby paść na kolana?...

Machnął ręką, kierując się do gabinetu kolegi, a ponieważ znany był służbie, więc zachował całą swobodę, czując się tu jak u siebie w domu.

Na stoliku leżała jakaś książka. Z nudów otworzył ją i rzucił okiem w jej strony. Była to książka podręcznicza F. A. Ossendowskiego, p. t. „Płomienna Północ“. Oglądał ilustracje, niekiedy odczytał jakąś stronicę, aż nagle wzrok jego padł na ustęp:

„... Nikt z modlących się nie spojrzy w takiej chwili na przechodnia, chociażby był to nieznany cudzoziemiec, ani się oderwie od modlitwy, chociażby kule padały dokoła, chociażby mknął na nich wściekle ryczący samochód, lub warcząc i hucząc, leciał żelazny ptak. Tak się modlą wyznawcy proroka w mieście, przy kubbach swoich świętych i w pustyni, usiadłszy o godzinie wschodu i zachodu słońca na małym kobiercu, lub skórze owczej...“

Cóż to?... Pan radca nie mógł oczu oderwać, przeczytał raz jeszcze, potem drugi — i dziwne! Do duszy poczęło mu spływać jakieś dziwne uczucie i otulało serce pieśczośliwie, miłością, jak otula poranna mgła srebrzysta kielich kwiatu, który czeka za słońcem... I zagnęła — odkrył, że jednak ma duszę, która żąda swych praw... Więc jakto?... Niewierni tak się modlą, muzułmanie, dzicy, ludzie powierzchownie zaznajomieni z kulturą — a on?... A może dlatego się modlą, że są niekulturalni? Człowiek wykształcony nie powinien się modlić — tak przynajmniej utrzymuje „świat uczony“...

A przecież Bóg istnieje — o tem mu powie każdy kwiat, każda roślina, ptak, nawet robak najmniejszy... skoro więc Bóg jest, trzeba Mu hołd składać, trzeba się do Niego koniecznie modlić, prosić, jako swego Władcę i Pana...

Poczuł wyrzuty sumienia, które go dręczyć poczynają coraz bardziej. Wszelkimi siłami starał się opędzać myślom, tłoczącym się falangą do jego uczonego mózgu, ale napróżno... Cisnęły się coraz bardziej i bardziej — odczuł wreszcie, że jest pokonany, rozum mu o tem mówił...

Ale jeszcze przecież...

Nagle zdawało mu się, że skądś słyszy głos słodki i proszący, tak w latach dziecięcych kochany, głos matki:

— Synu!... pamiętaj o Bogu!... Módl się za mnie... za matkę...

Były to jej ostatnie słowa na łożu śmierci...

Dreszcz przebiegł panem Antonim od stóp do głowy, zimny pot wystąpił mu na czoło... Zachwiał się i padł ciężko na fotel... Może to złudzenie, wyobraźnia rozgorączkowanych myśli?... Lecz nie!... Jeszcze brzmi ten głos, ale jakiś inny — rozpaczliwy, głos jego matki z łoża boleści... widzi wyraźnie jej twarz szarą, rysy ściągnięte, oczy zdaje się nieprzytomne a jednak jasno wpatrzone w niego...

I stanęły przed nim szczęśliwe lata dziecięce, lata beztroskie i radosne. Oto matka bierze go w ramiona, staje przed

obrazem, wskazuje na stężale w niezmiernej boleści oblicze Boga ukrzyżowanego i mówi słodko, wiarą przejęta:

— Patrz Tosiu, to Bozia!... źli ludzie Go ukrzyżowali!...

A on, małe dziecię składa rączeta i patrzy w krwią zalaną twarz Jezusa, a potem szepce w radosnem uniesieniu:

— O mój Bozia... mój dobly Bozia... kochany Bozia...

I ujrzał łzy w oczach matki...

Pan Antoni zacisnął pięście i zgrzytnął zębami, aby nie wybuchnąć łkaniem. Do gardła poczęła mu się gwałtownie przeciskać jakaś dławiąca fala, na sercu uczył jakiś ciężar przeogromny... Cóż się z nim dzieje?... Chce wstać, nogi odmawiają mu posłuszeństwa, gną się, jak słabe drzewko na polu pod naporem silnego wichru... Jeszcze walczy z sobą, jeszcze wmawia w siebie, że wspomnienie o matce, którą kochał nad życie, jest przyczyną jego wzruszenia. A jednak Bóg jest! — woła jakiś głos wewnętrzny — matka ci o Nim mówiła!

I znowu jak żywy staje przed nim ten obrazek z lat dziecięcych...

Głęboko wzruszony wstał... Chwiejnym krokiem skierował się ku kapliczce swego przyjaciela. Drzwi były uchylone. Ktoś wchodząc ostatni do wnętrza zapomniał widocznie je zamknąć.

Pan Antoni stał i patrzył w rozmodloną rodzinę, jak w śliczny obraz, który chcemy jaknajdłużej pamiętać. Patrzył w przejęte, skupione nabożeństwem twarze...

Nagle usłyszał głos przyjaciela:

— Módlmy się za pana Antoniego, aby Bóg zechciał go oświecić łaską swoją!

Pan Antoni pchnął lekko drzwi, wszedł i klęknął:

— Raczej dziękujmy Bogu, że go już nawrócił z błędnej drogi...

Obecni w kapliczce odwrócili głowy.

— Jaktó? — zapytał pan Tadeusz.

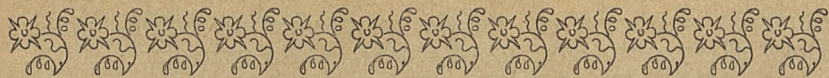
— Nie pytaj, przyjacielu, potem ci opowiem...

I oto ten sam radca, któremu doniedawna modlitwa była niepotrzebna, który o istnieniu Boga nie chciał nic wiedzieć, padł na kolana i ze łzami w oczach, począł głośno odmawiać, jak za dawnych lat dziecięcych:

— Anioł Pański...

A ostatnie echo bijących na nabożeństwo majowe dzwonów gdzieś, hen wysoko niesło Królowej Niebios wieść radosną, że znowu jedna dusza więcej Ją wielbi i wysławia...

A. Piórowski.



JAN CZAR.

Królowej ludu...

*Tam na zielonym dolin wzorze
Haftuje kwiaty słonko boże:
Błękitne, jasne, srebrne, złote...
A wietrzyk muska tę robotę,
Perelki siemion żywe niesie
Swawolnik niepoprawny, pusty,
I z postrzępionej modrej chusty
Rozsiewa w łąkach, łąnach, lesie...*

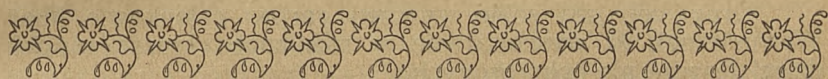
*A z drózek, miedz, gdzie ptactwa szczebiot
Na polnej hałasuje gruszy,
Z poranną rosą zapach lebiód
Do samej, zda się, wpływać duszy.
I stroją w kilim chlebne pole
Bławatki, maki i kąkole...
I tam je dziatwa — kwiecie wioski —
Z piosenką rwie dla Matki Boskiej,
Królowej ludu, Zielnej Pani...*

*Tam siedmiobarwne wije wieńce
I, zgodnie wziąwszy się za ręce,
Przed tron Jej chwały, w świątyni ciszy,
Gdzie słońc Ją przepasała szata,
Uwieńczył czoło gwiazd diadem,
Kwitnace, wonne holdy składa...
Pod stopy święte Pani świata,
Gdzie księżyc złote blaski sieje
I wąż zdradliwą paszczą dyszy,
Lecz podeptany z sił opada —
Jak pocałunek żywy sięga
Polnego piękna żywa wstęga.*

*Królowej ludu, Zielnej Pani,
I ja wian niosę — dziatwy śladem.
I wplatam węń w padolnym świecie*

*Ojczystych łąków polne kwiecie,
I serca kwiat, co nie więdnije,
Mych lez skąpany rosą czystą...*

*A wzorem Stwórcy — gwiazd plejady,
Lazurów opasane burzą,
I nieskończonych słońc mirjady —
Królowej Polski wszystkie służą —
Zapalam w duszy wokół tronu
Mej Pani, z hołdem czci, pokłonu. —
I z pieśnią serca wiekuistą...*



Ks. Michaj Brzoza.

Owoce Misji Wewnętrznej.

Księża pracujący w duszpasterstwie poczuwają się do prawdziwie szczerzej wdzięczności wobec swego Arcypasterza J. E. ks. biskupa Adamskiego za powołanie do życia Misji Wewnętrznej, która w pracy duszpasterskiej idzie im bardzo na rękę. Oni też najlepiej ocenić potrafią jej ważność i doniosłość: a czynią to po owocach, jakie już dziś to nowozałożone i nader potrzebne dzieło w parafjach przynosi.

Jasno ujęty cel i podanie praktycznych sposobów do osiągnięcia jego uczyniły Misję Wewnętrzną odrazu nadzwyczaj popularną oraz aktualną. Nasz lud — miejski i wiejski — ze zadziwiającą szybkością łatwością i prawdziwym zadowoleniem uchwycił ideę, znaczenie i doniosłość Misji Wewnętrznej i miał dla niej wszelkie zrozumienie. To też chętnie i z wielkiem zainteresowaniem i głębokim wzruszeniem odmawiają nasi pobożni parafjanie w piękne i wzniosłe myśli obfitującą modlitwę Misji Wewnętrznej, która w nich budzi zapal do czynu w Akcji Katolickiej.

Godne wspomnienia są tu intencje prywatne, jakie nasi parafjanie do tej modlitwy wsuwają. I tak np. stroskana żona prosi o nawrócenie swego w sprawach religijnych zobojętniałego męża: inna znowu matka ze zbolełym sercem wspomina swego marnotrawnego syna, błagając gorąco o jego nawrócenie; to znów bogobojny mężczyzna ma na myśli jednego z swoich współpracowników błędzącego w wierze, — i t. p.

I jakżeż wygląda ta Misja Wewnętrzna w życiu codziennem, w praktyce? Jak pracuje? Co zdziałała? Gdzie jej owoce?

Odkąd ją założono, zmieniło się oblicze niejednej familji. W tutejszej parafji, przeszło 14 tysięcy dusz liczącej, wzięło dzięki działalności Misji Wewnętrznej dziesięć par ślub kościelny, po długich latach pożycia na podstawie ślubu cywilnego. Wymagało to wprawdzie wielu zabiegów, ale fakt jest faktem, że mniej jest grzechów, bo wstąpił nareszcie pokój do tyłu serc, i odtąd sporo dzieci figurować będzie jako ślubne, a zgorszenie zniknie. Sukces jest. Misja Wewnętrzna odniosła zwycięstwo.

Nie na tem jednak koniec.

Drugi cel, jaki sobie wytknęli gorliwi członkowie Misji Wewnętrznej, to wyszukiwanie w rodzinach chrześcijańskich dzieci jeszcze nie ochrzczonych.

I *ta* praca ma swoje pomyślne powodzenie i pocieszające wyniki. Bo oto w ostatnich miesiącach, dzięki poświęceniu się apostołów Misji Wewnętrznej, dużo dzieci liczących rok, dwa, pięć, sześć i więcej lat, ochrzczono.

Ponadto wspaniałemi sukcesami mogą się poszczycić członkowie tut. Misji Wewnętrznej pozyskaniem zatwardziałych grzeszników, którzy już całe lata stronili od Kościoła i Sakramentów św. Po siedmiu, dwunastu i więcej latach znaleźli oni znów źródło szczęścia, łask Bożych i pokoju sumienia przed trybunałem miłosierdzia przez szczerą spowiedź i pojednanie się z Bogiem.

Nadmienić trzeba jeszcze i liczne Msze św., zamówione przez różne związki i bractwa kościelne w intencji Misji Wewnętrznej.

Ne chciałbym też pominąć wielkich trudów i dotkliwych cierpień, ponoszonych przez ofiarne dusze w intencji Misji Wewnętrznej i tylko Panu Bogu samemu wiadomych.

Tak wygląda indywidualna, ukryta i ofiarna, ale nadzwyczaj zbożna praca misyjna wśród swoich nowoczesnych pogan, których wielka ilość wymaga też dużo robotników, pomocników, apostołów świeckich. A tych dostarczać — to szczytne zadanie Misji Wewnętrznej. Daj Boże, aby ich była wielka i potężna armja i żeby jako wojsko Boże, zawsze pełne świętego zapału, zwyciężyli świat, aby zawsze i wszędzie panował Chrystus-Król.



Jak nawracać bezbożników?

Zagadnieniem tem zajmował się Chesterton w jednym z odczytów, wygłoszonych niedawno w związku z wielkim kongresem katolickim w Londynie. Ateistę trudniej jest uświadomić, niż kogokolwiek innego, ponieważ należy on do ludzi najbardziej ograniczonych i uprzedzonych. Ateista starego typu o przekonaniach materialistycznych jest jakby jeńcem, skrópowanym nawet w działaniach czysto ludzkich. Ani gesty, ani nawet członki jego nie są wolne. Podobnie, jak niektóre zwierzęta niższego rzędu, nie może on uklęknąć, nie jest też w stanie rozkrzyżować rąk, co może robić nawet poganin nieuprzedzony. Ateista jest jakby istotą, dotkniętą skurczem, istotą, źle korzystającą ze znacznej części potrzeb ludzkich. A jednak ma on pewną cechę dodatnią i właśnie z tej strony należy do niego podchodzić. Kocha on prawdę, stara się logicznie i dokładnie myśleć, podczas gdy wszelkiego rodzaju moderniści, podający się chętnie za „religijnych“, w gruncie rzeczy nie mają żadnego credo, są partnerami daleko bardziej nieokreślonymi i tchórzliwymi. Ludzie ci wierzą w jakąś „celowość rzeczy“, która mogłaby być nazwana prawnie „bóstwem“, ale przeczą Bogu, jako Istocie osobowej i jako praprzyczynie wszelkich celów. Prawdziwych ateistów natomiast jest mało. Jednakże postawa ich jest b. mocna, tak samo, jak „mocne“ są zawsze niewzruszony upór i szczere głupstwo. Ateście należy wyjaśnić, że jeżeli on ma słuszość, to cały świat kultury ludzkiej, która bez religii jest całkowicie nie do pomyślenia, opiera się na złudzeniu urojeniu i kłamstwie. Człowiek jest w takim razie tworem nieprawdy i produktem błędu; byłoby to zupełnie możliwe w owym świecie, gdzie według założenia, wszystko jest ślepe i bezcelowe. Jeżeli ateista zrozumie to z całą jasnością, wówczas załamię się dlań wszystko, życie, kultura i wszystkie ich wartości. Zdjęty zgrozą uzna za okropność to, co kochał dotychczas jako prawdę. Wtedy musimy mu powiedzieć: „Kochasz prawdę i na nic innego nie masz względu: to jednak dowodzi, że ostatecznie prawda musi być czemś, godnem kochania. Twoja wielka miłość dla niej nie może być czemś, oderwanem od życia ludzkości, wśród której tkwisz. Bóg jest prawdą, a ty nie masz żadnej innej podstawy, by kochać prawdę, lub cośkolwiek innego.“



W darze Królowej Apostołów.

..... Królowej ludu, świętej Pani i ja wian
niosę....“

Nieś mamy wian Matce Najświętszej, u Jej stóp składać dary — z serca, ofiary dnia każdego, budować we własnej duszy skarbiec z cnót i uczynków miłosierdzia i oddać go w ręce Marji... Za kogo? Za drogie nam osoby dla uproszenia dla nich potrzebnych łask...

Dla was, członkowie Misji Wewnętrznej, temi najdroższymi osobami są grzesznicy i niewierzący, lub ci, którzy, utraciwszy ster, są zdani na los niepewnej i burzliwej przyszłości. — Co każdy członek Misji Wewnętrznej uczyni dla jednej z takich dusz?

Jak apostołuje Janka?

„Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna... — módl się za nami grzesznymi...“ — serdeczne słowa modlitwy wymawiane po cichu płyną przed tron Królowej Apostołów — Patronki Misji Wewnętrznej.

Janka zapatrzona w obraz Niepokalanej, który dziś, unajomiony zielenią, tonąc w blaskach świec wygląda jakoś inaczej, bije z niego urok nadziemski... przenosi się myślą w krainę niebieską i stamtąd czerpie pomoc i otuchę na cały dzień. — Jeszcze chwil kilka słodkiej rozmowy z Najświętszą Panią... kilka prośb i aktów strzelistych, wreszcie opuszcza próg świątyni...

Szybkim krokiem biegnie wąskimi uliczkami i zaułkami, przyglądając się lazurom majowego nieba. Radość i dziwne zadowolenie wewnętrzne nie mogły zmieścić się w jej duszy, uśmiecha się dlatego do przestworza i wita z miłym wdziękiem pierwsze promienie ukazującego się nad gminami słońca. Na ulicach było jeszcze cicho i niemal pusto. Tylko raz po raz ktoś omija z koszykiem — po zakupy, to znów odgłosy dzwonka wozu mleczarskiego dochodzą, tam kilka osób z walizkami śpieszą na dworzec, gazeciarze i sprzedawczki rozstawiają swe stoliki, troszcząc się o najbardziej pociągający wygląd swych budek. Z każdą chwilą ruch na ulicach wzinaga się, życie miejskie nabiera swego zabarwienia. Janka wkrótce stanęła u celu swej wędrówki...

Drapie się czempredzej po schodach gdzieś do góry. Otwiera drzwi i głośno z dziecięcą swobodą wita staruszkę Aniełę...

— Przyszłaś już, moja jedyna pociecho, jakże się cieszę, tak długo na ciebie oczekiwałam. Myślałam, żeś o mnie staruszcze zapomniała już...

— Ach nie, babciu, ja nie zapomniałam o was. Przyniosłam oto ten bukietek kwiatków, abyście wiedzieli, że to już zima minęła, a wiosna w całej swej pełni niesie ludziom radość

i nadzieję lepszych czasów. Słonko ładnie świeci i ptaszęta śpiewają... Ja otworzę okno, niech no babcia posłucha...

— A tak ładnie jest na dworze, zostaw otwarte okno, niech trochę świeżego powietrza wejdzie, jest mi tak duszno. Serce boli ze smutku... żeby już wreszcie umrzeć, naprzykrzyło mi się takie bezmyślne życie...

— Co babcia mówi, że życie wasze jest bezmyślne?

— No pewnie, człowiek leży, nic nie może robić, marnuje czas sam i innych sobą zajmując...

Janka przerywa dalszy ciąg rozmowy.

— To jak, toście wy nic nie słyszeli o wartości choroby i cierpień? — bo ja dużo słyszałam w kościele na kazaniach o Misji Wewnętrznej.

— Dziecko, nie mów mi już nic o chorobie, nie życzę nikomu tego, bo wiem, że to jest największe nieszczęście... Za co ja tak muszę cierpieć i za czyje grzechy...

— Niechże się babcia uspokoi. Ja coś chcę powiedzieć... Czy babcia słyszała coś o Misji Wewnętrznej, którą Ks. Biskup założył?...

— Któż mi o tem mógł powiedzieć...

— Misja Wewnętrzna — mówi Janka — nawołuje wszystkich do modlitwy i ofiarowania swych cierpień za nawrócenie niewierzących i zwątpiałych we wierze katolików. A chorzy, tak nam mówiono na jednym kursie, mogą najwięcej działać w Misji Wewnętrznej, niech tylko cierpliwie znoszą swe cierpienia, ofiarując je Chrystusowi w intencji Misji Wewnętrznej i modląc się. Ja dziś nie zapomniałam przynieść wam modlitewkę Misji Wewnętrznej — babcia ją każdy dzień odmówi a uprosi dużo łask dla zbłąkanych dusz i dostąpi odpustów. Oto też zostawię „Głos Misji Wewnętrznej“ — przeczytajcie go sobie. A teraz już muszę iść do pracy, niech się babcia nie smuci... a ja wkrótce jeszcze postaram się do was wpaść i was odwiedzić. Z Panem Bogiem...!

— Z Panem Bogiem! Dziękuję...

Opuściwszy progi staruszki Anieli Janka co tchu pędzi do pracy, by stanąć na usługach klienteli tłoczącej się przy rozsprzedaży. Obejmuje codziennie tę wartę na kilkanaście godzin. Rażno jej się pracuje, wypoczęta, a świeżość poranka majowego dziś odbijała się na pobladłych pełnią radości bijących policzkach. Załatwiała wszystkich prędko i zgrabnie, darząc przyjemnie i mniej przyjemnie postacie uprzejmością i słodyczą swego uśmiechu... Około południa... wyczerpanie. Bowiem panie i panowie o wygórowanych wymaganiach i wybujałych pretensjach nadużywają resztę cierpliwości ludzkiej...

— Jeszcze chwileczkę wytrwania, Matko pomóż... to wszystko dla Ciebie za grzeszników...

— Niechże się pani pośpieszy... ja nie mam czasu na długie wyczekiwanie... — odzywa się jeden. Inni znów:

— To jest za drogie, to niedobre, pogniecione... itd. itd.

I tak sprzedaż każdej rzeczy wymaga specjalnej ofiary i zużywa siły dla utrzymania równowagi.

Jankę to nie zniechęca. Ona nie uważa swej pracy jako broń w walce o byt, widzi w niej coś więcej — środek wewnętrzneho udoskonalenia siebie oraz zbawienia dusz bliźnich w myśl zasad Misji Wewnętrznej, o których już dużo słyszała na kursie i na zebraniach Kongregacji, której jest członkiem. Z wielką więc gorliwością i ofiarnością wypełnia swe obowiązki zawodowe, które traktuje jako szkołę życia i drogę do zbawienia innych.

Godzina 7-ma. Słysząc ogólne trzaskanie drzwiami, praca się kończy. Janka również opuściła skład i oglądając mimochodem wystawy, zdąża w określonym zgóry kierunku. Dokąd...? Czy na pogawędki do koleżanek, czy może do kina?... Owszem, Janka i temi rzeczami nie pogardza, ale na dziś miała co innego w projekcie.

Z podwórza w ośrodku pozamiejskim niskie schody prowadziły do suterynowego mieszkania, w którym kilkoro dzieci spędzało swój monotonny żywot bez dozoru. Ojciec bowiem zajęty był pracą, matka przed kilkoma miesiącami zmarła.

Wieczorem dzieci wdrapywały się przed okno, wysadzały główki poza szyby i z tęsknotą wyglądały za kimś... I w pewnej chwili:

— Panna Janka, Janka... idzie już. Ogólny wrzask i serdeczne powitanie.

Wszystkie otoczyły ją, każde chciało coś mówić, bo miały dużo żalów do wypowiedzenia.

Janka usiadła pośrodku na drewnianym stołku, dzieci wkoło... Zapomniała o przykrościach i zmęczeniu fizycznym, radosne buzie i błyskające oczęta zajęły ją w zupełności.

Pyta najpierw każde dziecko z osobna, jak się czuje i czy było dziś grzeczne, a starsze, czy doglądały starannie za małą Irenką... Kiedy już wszystkie spory i nieporozumienia zostały załagodzone — zaczęła im opowiadać żywo i barwnie o różnych fantastycznych wypadkach... Dzieci słuchały z ciekawością i ciągle tajemniczo pytały, a co było dalej... Wreszcie uczesała im główki, dała zlecenia co mają robić jutro i jak się zachować wobec ojca, który nie zawsze służy dzieciom dobrym przykładem, zaśpiewała na zakończenie kilka piosneczek z niemi, odmówiła wspólnie wieczorną modlitwę i wyszła.

— Panna Janka też jutro do nas przyjdzie, prawda? Tak, tak, koniecznie... — starało się jedno drugie przekrzyczeć, nie spuszczając przytem z oczu wychodzącej opiekunki.

Janka po całodzienniej pracy wracała do domu, by i tu wypełnić swe zadania kochającej córki wobec rodziców, a sio-

stry wobec swego rodzeństwa. Wreszcie chwil kilka głębokiego skupienia... dzień skończony.

Janka idzie każdego dnia za wzorem swej Królowej, o której Jan Czar w ten sposób pisze:

„W dal brzasków idzie w rannej porze,
Gdy na kształt łez lśnią rosy duże.
A nad Nią złote płoną zorze —
Ona w Aniołów stąpa chórze
I świat pociesza...”

R. L.

Taką ma być dusza człowieka.

Legenda.

Było to w ostatnim dniu stworzenia świata. Ziemia kąpała się już cała w słońcu i cieszyła się z pierwszej wiosny. Jej oddech to jeden, przepiękny hymn uwielbienia na cześć Stwórcy Wszechrzeczy...

I szedł Bóg przez ziemię, aby z bliska przyjrzeć się Swemu dziełu. Jego oblicze tchnęło majestatem i jaśniało przedziwną powagą. Trzech Aniołów towarzyszyło Mu w tej wędrówce i czekało na owo wielkie słowo, które już tyle razy Bóg powiedział: „niech się stanie“, a teraz miało być wypowiedziane znowu i ukoronowane największym dziełem Jego rąk — powstać miał bowiem pierwszy człowiek z duszą nieśmiertelną...

Kwiatki różnobarwne skłaniały swoje główki przed Stwórcą i wydawały z siebie najcudniejszą woń.

— Panie, — rzekł wówczas jeden z towarzyszących Mu Aniołów — uczyni duszę ludzką podobną do tych kwiatów, aby woń jej mogła wznieść się przed Tron Twój i uwielbiać Twój Majestat.

Bóg jednak milcząc szedł dalej, a oblicze Jego lśniło nieporównaną pięknnością.

Ptaszki z radosnym śpiewem rozpostarły skrzydła i wzbiły się lekko w górę. Płynęły w blasku słońca, osrebrzone jego promieniami, unosiły się coraz wyżej i wyżej aż pod jasny błękit nieba.

Wtedy rzekł drugi z Aniołów:

— Panie, uczyni duszę ludzką podobną do owych ptasząt. Niech dusza człowieka wzbije się ze śpiewem przed Tron Twój i śle Ci uwielbienie...

Pan jednak, milcząc szedł dalej...

Słońce rzucało tysiące promieni na ziemię, dzieło Stwórcy, i oświeślało każdy zakątek, rozsiewając wszędzie ciepło i czar niewymowny.

Wówczas trzeci z Aniołów, spojrzawszy nagle w górę, zawołał z entuzjazmem:

— Panie i Stwórco, uczyni duszę ludzką podobną do słońca! Niech ona jak to słońce blask i tysiące promieni rozsiewa na cześć Twoją, o Panie!

Bóg jednak milcząc, szedł dalej...

Weszli na górę. Bóg siadł na skale i patrzył w zamyśleniu w dal...

Odezwał się znów pierwszy z Aniołów:

— Panie Wszechmocny, stwórz duszę podobną do tej góry. Niech będzie oporna na złość szatańską, jak owa skała oporna jest na wichry i burze. Niech dusza wzniesie się ku niebu przed Tron Twój, jak szczyt tej góry wznosi się ku chmurom...

A drugi Anioł, spojrzawszy na kołyszące się fale morza, rzekł:

— Boże i Stwórco, uczyni duszę człowieka na podobieństwo morza, niech ona się burzy i falami miota, gdy uderzy w nią szatan błyskawicami i grzmotem zła...

Bóg jednak milczał.

I szedł Stwórca w doliny, stając u podnóża góry. Z pomiędzy dwu skał wypływał jasny strumyk. Fale jego były przedziwnie przejrzyste i zdawały się być barwną, ruchliwą tęczą. Promienie słońca przeglądały się w nim jak w lustrze i przebijały aż do dna. Krople zaś wody błyszczały jak perły najcudniejsze, drżąc lekko. Strumyk nucił jakąś cichą, tajemniczą pieśń, której nawet Aniołowie nie mogli zrozumieć. Gdy zaś ujrzał swego Stwórcę, począł z radości głośniejszemu szemrać, a melodia jego, przepełniona wielką tęsknotą, wzruszyła pełne miłości serce Pana i Boga, który stanął nad nim i z uśmiechem na ustach patrzył w jasne wody. A strumyk opowiadał, śpiewał, radował się i dziękował swojemu Panu, że zechciał go stworzyć. I Bóg sam tylko rozumiał jego słowa tajemnicze. Potem schylił się i — o dziwo — jasne fale odbiły Jego najświętsze oblicze w całej piękności...

Wzruszony do głębi serca, Bóg Wszechmocny podniósł wtedy ramiona jak do błogosławieństwa i rzekł głośno:

— Taką ma być dusza człowieka...

Cała natura, olśniona wyrokiem Boga, wstrzymała nagle swój oddech, a wówczas tysiączne echo podniosło ponad wierzchołki drzew i szczyty gór, po całej ziemi słowa Stwórcy:

— Taką ma być dusza człowieka!...

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ma mieć odtąd po wsze czasy, aż do skończenia świata duszę czystą, jasną, oddaną tylko Bogu, bo nosi na sobie obraz Boga, Pana i Stwórcy nieba i ziemi..

Tłum.: A. P.

Dar pocieszania chorych.

Drodzy Chorzy! Oto pytania, na które w tym liście będziemy próbowali wspólnie znaleźć odpowiedź. Mówi chory: „Znowu minął dzień jeden i nadchodzi wieczór. Przychodzą mi teraz znowu smutne myśli, które przedtem przy świetle słonecznem nie trapiły mnie. Zdała dochodzą do mnie odgłosy działalności ludzkiej. Tylko ja jestem beczynny. Każdy wieczorem patrzy na dokonane w ciągu dnia dzieło, ja nie mam na co patrzeć. Budzi się we mnie jakaś niechęć do siebie samego, niezadowolenie z siebie. Przecież ja mam także serce zdolne do poświęcań się dla drugich. Dlaczego ja mam teraz tyle pragnień, teraz, gdy jestem tak bezsilny? Czy nie lepiejby było zgasić raczej te płomienie, które bezużytecznie mnie trawią i tylko bardziej ciężkiem czynią poczucie odpowiedzialności?”

Pytania te wymagają odpowiedzi dobrej i skutecznej. Jak pocieszyć chorego, który takie pytania zadaje? Napisałem słowo, które niebezpiecznie jest poruszać wobec chorych: pocieszyć chorego. A jednak chociaż dobrze sobie zdaję sprawę z tego, że sprawa pocieszania chorych jest trudna, chcę dzisiaj tę sprawę poruszyć i w tym liście bodaj kilka słów jej poświęcić.

Ze wszystkich rzeczy, które człowiek usiłuje poznać na ziemi, najtrudniejszą rzeczą jest cierpienie, pełne zawsze tajemnic i zagadek. Nie rozumie ten cierpienia, kto sam nigdy nie chorował, nie cierpiał. Chociażby miał tkliwe serce i umysł przenikliwy, o cierpieniu będzie rozprawiał jak ślepy o kolorach. Do pocieszania chorych i cierpiących nie nadają się bezwzględnie ci, którzy sami nie cierpieli. Nie pomoże tu ani dobra wola, ani czułość i gotowość do poświęcenia, tylko własne doświadczenie stwarza zdolność do pocieszania, daje d a r p o c i e s z a n i a.

Każdy z was ma zapewne ze swego życia wspomnienia, które potwierdzą powyższe słowa. Czasem chory znajdzie się wśród ludzi, którzy są zdrowi, dla których fortuna zawsze się uśmiechała. Ci ludzie na widok chorego, przy spotkaniu z chorym zdobędą się czasem na jakieś „słowa pociechy“, czasem mówią nawet wiele i bardzo mądrze, ale w tem wszystkiem brak jest prawdziwej pociechy, brak tego jednego słowa, które znajdzie tylko ten, kto cierpiał i które jedynie pocieszyłoby chorego. Można by to porównać z całym, pełnym puha rem wody, której dopiero ta jedyna kropelka lekarstwa czy wina nadaje właściwy smak i właściwą skuteczność. Tylko przeżyte cierpienia, przeżyte i przecierpiane choroby dają słowom ludzkim tę moc, to brzmienie, ten akcent, które przekonywują, porywają, pocieszają i koją. To prawo jest bezwzględne i tak powszechne, tak obowiązujące, że zastosował się do niego nawet Chrystus,

Jezus-Bóg, znający wszelkie tajemnice świata i całą nędzę ludzką, przyjął na siebie ludzkie ciało, na niem wprost i bezpośrednio doświadczał chorób i cierpień ludzkich, by się stać dla ludzi pocieszycielem doświadczonego. Człowiek chory i cierpiący patrzeć więc może nie tylko na Boga w Jego Majestacie, na Jezusa w chwale na górze Tabor, ale popatrz raczej na Jezusa na Krzyżu. Tam od razu zobaczy ślady i jakby odbicia swoich własnych ran, swoich własnych cierpień. Chory powie wtedy (List do Żyd. 4, 15): „Nie mamy Najwyższego Kapłana, któryby nie był zdolny ulitować się nad naszymi cierpieniami, ale mamy takiego, który wszystkie cierpienia przeszedł w ciele swoim i zna nasze słabości.“ Zbyt często chorzy i cierpiący zapominają o tem, że Chrystus jest im tak bliski przez swoje ludzkie cierpienie. Pomyśleć: Chrystus-Bóg stał się człowiekiem, cierpiał, jak człowiek, by zyskać prawo zbliżenia się do chorego i cierpiącego, by go pocieszać z własnego doświadczenia! Ile pociechy kryje się w tej myśli!

Kto nie ma daru pocieszania zdobytego własnem cierpieniem, nie powinien nawet dotykać się człowieka cierpiącego. Kto ten dar posiada, może odważyć się na wszystko, posiada bowiem niezawodną i nieomylną siłę. Kto przeżył długie dni, miesiące, lata w cierpieniu i rozpacz, kto zna mękę zwątpienia i cios zawiedzionej nadziei, kto wypłakał samotnie strumienie łez, kto to wszystko przeżył duszą całą i tak wykazał, że nie darmo tę duszę otrzymał, ten przeżyte w cierpieniu doświadczenia nosi w sobie jak żywy sakrament pocieszenia.

Chory i cierpiący szybko odczuwa prawdziwego swego pocieszyciela i obdarza go całem swoim zaufaniem. Chory wie, że tu otrzyma pociechę niezawodną, skuteczną, trwałą. Taki przyjaciel i pocieszyciel chorego wie, że chory staje się jak dziecko, że chociaż duch jego potrzebuje czasem słów mocnych, któreby go napełniły energją, to słabość wymaga wielkiej względności, delikatności macierzyńskiej.

Taki człowiek potrafi z wielkim taktem i we właściwym czasie i na właściwy sposób zbliżyć chorego do Jezusa i Jego nauki. Uniknie w tym względzie tej skwapliwości, która pod pozorem gorliwości wywołuje w duszy cierpiącej tylko opór i nowe trudności. Izajasz mówił o Chrystusie (42, 3): „Trzciny nadłamanej nie złamie, lnu kurzącego się nie zagasi.“ Człowiek, który sam wiele cierpiał, wie, jak należy czcić i szanować w chorym to, że jest synem Bożym, dzieckiem Bożem. Wie, że dusza uwięziona w chorowitem ciele jest jakby królową na wygnaniu. Tem większy jej należy się szacunek, tem większa względność, im większe poniosła straty, im więcej cierpi i jest poniżona.

Zatrzymajcie to porównanie, Drodzy Chorzy, pomyślcie w tej chwili, jak jest z waszą duszą, jak jest z duszą osoby wam

drogiej. Jak należy zabrać się do ratowania tej „królowej na wygnaniu”? Piękna była, ustrojona w szatę dzieciństwa Bożego, królowała. Co sprawiło, że jest poniżona, bez korony, że stała się niewolnicą, że płacze i smuci się w kajdanach? Z jaką czułością i serdecznością trzeba próbować ją pocieszyć, pomóc, by wróciła do dawnej świetności?! Jak bardzo cierpi ubogi i chory, który kiedyś widział lepsze, świetlejsze czasy? Ile w tych pytaniach kryje się rozmaitych rzeczy niezwykłych, które dobrze rozumieją dusze delikatne, dusze, które wiele cierpiały?

Z tych wszystkich rozważań wybierzmy i podkreślmy to jedno najważniejsze: chory i cierpiący rozumie już, że przez swoją chorobę i cierpienie zdobywa rzecz bezcenną i rzadko spotykaną — dar pocieszania innych. Czasem wystarczy tylko otworzyć serce swoje i okazać bliźniemu zabliźnione rany przecierpianych cierpień. Czasem wystarczy spokojnie wysłuchać historii chorego i potem powiedzieć to słowo, które przyjdzie na usta i będzie jedynie właściwe i wystarczające.

Kto ma w sobie skarb cierpienia przeżytego głęboko i religijnie, ten posiada skarb, z którym może śmiało iść do chorych i cierpiących i skarbu tego nigdy nie wyczerpie. Ich zbawienie i pocieszenie stanie się jego zbawieniem i pocieszeniem. Każdy z was, Drodzy Członkowie Apostolstwa, ma tu przed sobą wiele do zrobienia względem siebie i względem swoich najbliższych.

Pokażcie ten list najbliższemu, znajomemu, niech pomyśla o sprawie pocieszania chorych. Zajmij się, Drogi Bracie, Droga Siostrzo, pocieszaniem chorych. A wtedy staną się rzeczy dziwne w tobie samym. Twoje smutki znikną wobec ich smutków. Dusza twoja zapomni o sobie samej, gdy cała wyda się dla nich. Po całym dniu pracy takiej znajdziesz wieczorem w sercu twojem uczucia dziwne, dotąd nieznane: „Panie Jezu, Boże utajony, dokąd to zaprowadziłeś mnie? Chciałem wszystko robić dla innych, a tymczasem wszystko, zdaje mi się, robiłem dla siebie. Chciałem leczyć innych, tymczasem własne rany opatrzyłem. Chciałem pocieszać strapionych, a tu moje łzy zostały otarte. Chciałem ich boleści ukoić i oto moje przestały mnie trapić. Chciałem wszystko dać, a tymczasem wszystko znalazłem.”

Rozważanie nasze ukazało nam działalność Apostolstwa Chorych z całkiem nowej strony. Choroba i cierpienie to droga do zdobycia daru pocieszania innych, to sposobność do pocieszania innych. Drogą tą szedł Chrystus sam, drogą tą idą tysiące członków Apostolstwa Chorych. Niech Jezus sam was prowadzi, wzmacnia i pociesza, niech błogosławi. Z całego serca was pozdrawiam — oddany w Chrystusie **Ks. Michał Rękas.**

U w a g a. Adres Sekretarjatu: Ks. Michał Rękas, sekretarz Apostolstwa, Lwów, ul. Fredry 3.

Ze świata.

Aktor filmowy o rekolekcjach zamkniętych.

Mało komu wiadomo, że gwiazda filmowa, za jaką uchodzi Roman Novarro, już kilkakrotnie odprawił rekolekcje zamknięte, a ostatnio nawet przyjął habit Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Niedawno pisał on: „Gdy jestem zmęczony pracą i temi wszystkimi drobiazgami, które powoli piętrzą się do ogromu zwałów górskich, wtedy chronię się w mury klasztorne niedaleko San Francisco na rekolekcje. Nie czytam żadnych gazet, codziennie słucham krótkich nauk jednego z ojców i prowadzę z nim rozmowy. Są to rozmowy o życiu i śmierci, o krótkotrwałości ludzkiego bytowania na ziemi i o nieuniknionej pewności śmierci, o drodze, która jedynie wiedzie do celu, o przygotowaniu się na ostatnie chwile życia. To pomaga mi zrozumieć właściwy stosunek zależności człowieka od Boga i marność tych wszystkich małych rzeczy, które mnie przygniatały. Jest to rodzaj odradzającej kąpieli duchowej. Poczem odrodzony i umocniony w tem, co ma jedyną wartość dla życia, wracam do świata.“

Katolicki ksiądz ofiaruje swoje życie za żyda.

Główny rabin żydów w Czechosłowacji w Pradze rozporządził, ażeby corocznie uczczono pamiątkę zmarłego księdza Aleksandra Oppitza, byłego proboszcza w Michalowcach na Słowaczyźnie, jego zaś obraz wywieszono we wszystkich bóżnicach i miejscach zgromadzeń żydowskich. Ten wielki szacunek i podziw żydowskich współobywateli zyskał sobie ks. proboszcz Oppitz w roku 1919 podczas walk wojska czechosłowackiego przeciw węgierskim bolszewikom. Przy sposobności obsadzenia miejscowości Michalowce został jeden żołnierz zastrzelony przez nieznaną osobę cywilną. Dla odstraszenia przykładu postanowiła komenda wojskowa zastrzelić jednego obywatela tej miejscowości. Ten straszny los padł na żyda Mojżesza Deutscha, ojca 6 dzieci. Dowiedziawszy się o tem, proboszcz miejscowy ks. Al. Oppitz udał się natychmiast do komendy wojskowej i prosił o ułaskawienie żyda. Gdy wszelkie prośby i usiłowania nie pomogły, postanowił sam za żyda zginąć, prosząc, by jego rozstrzelano. To postanowienie proboszcza wywarło tak silne wrażenie, że komenda wojskowa puściła na wolność nie tylko żyda, lecz i jego katolickiego obrońcę.

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.
Prenumerata roczna 3,60 zł. — **Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20.** — **Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.**

Ostatnie nowości

Księgarni i Drukarni Katolickiej, S. A. w Katowicach
ulica Marszałka Piłsudskiego nr. 58

Na miesiąc maj w Roku Świętym ku czci Najświętszej Matki Bolesnej!

Ks. Ludwik Niedbał: „DUSZOM ZBOLAŁYM”

str. 108, cena br. 2,50, krt. 2,80.

W siedmiu rozdziałach dał nam autor 13 rozważań o Matce Bożej. Czytamy rozdział pierwszy — staje przed nami Matka Boża, zapowiedź Symeona o mieczu, jak żywa, boleść rani serce Marii, rozdziera też serca nasze. W następnych rozdziałach obraz Niepokalanej, Przemóżnej Pośredniczki, Matki naszej i Królowej nieba staje się coraz bardziej nam drogi i kochany i to tem więcej, im więcej cierpi Marija. A cierpień tych przeżyła Matka Boża wiele — ucieczka do Egiptu i pobyt na obcej ziemi, a już morze cierpień i boleści wypadło przeżyć Marii, gdy idzie za Jezusem drogą krwawą na Golgotę, a potem u stóp Krzyża, gdy „Widzi, jak za ludu zbrodnie w mękach zwisa tak niegodnie ubiczowan Zbawca nasz”, wreszcie złożenie Jezusa do grobu.

Książka dobra, budzi wiele szlachetnych uczuć, zbliża do Matki Najświętszej i do Jezusa, mile ją przyjmą dusze pobożne, a i mniej zaprawieni w pracy duchowej — przeczytają ją z dużym pożytkiem.

Łomża, „Życie i Praca“.

Na 1900-ną rocznicę Męki Pańskiej

Ks. Józef Czernecki: „GOLGOTA A ŻYCIE DZISIEJSZE”

Stron 273. Cena zł 4,50, w opr. zł 5.—

W epoce, której charakterystyczne piętno nadaje żargon gazeciarskiej sensacji, jest dziełem odwagi i umiejętności niemałej stworzyć księgę, natchnioną

Zamówienie

Do Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A.

K A T O W I C E

ulica M. Piłsudskiego 58

Proszę o nadesłanie :

..... egz. X. CZERNECKI, **GOLGOTA A ŻYCIE DZISIEJSZE**,
brosz. zł. 4,50, kart. zł 5,—.

..... egz. X. NIEDBAŁ, **DUSZOM ZBOLAŁYM**, brosz. zł 2,50
kart. zł 2,80.

..... egz. L. BURGER, **DZIEWCZĘTA Z BOCZNEJ ULICY**
brosz. zł 5,50. w opr. pl. zł 7.—

Wypełnić, odciąć, podać drugostronnie nazwisko i adres i wysłać. Niepotrzebne skreślić.

P. K. O. 304.324

duchem religijności i etycznego idealizmu, a przecież daleka od nudnego moralizatorstwa, księgę pulsującą żywym tętnem współczesności, załamującą łak w pryzmacie wszystkie blaski i nędze naszych czasów i skołatanej wojną, kryzysem i bezrobociem przemyslowem i duchowem — ludzkości.

Taką książkę, pełną dramatycznej werwy, głębokiego wczucia się w rytm serc współczesnego pokolenia, a opromienioną miłością człowieka — stworzył i napisał ks. Józef Czernecki.

Warszawa, „Przegląd Katolicki“.

Dawno oczekiwana nowa książka autorki „40 lat w służbie bociana”

L. Burger: „DZIEWCZĘTA Z BOCZNEJ ULICY”

Jak sobie dzisiejsze dziewczęta kształtują życie?

Str. 195. Cena brosz. zł 5,50, w opr. pl. zł 7.—

W obecnych czasach zgnilizny moralnej, użycia i upodlenia, kiedy na każdym kroku młode dziewczęta narażone są na tysiączne pokusy życia wielkomiejskiego, które prowadzą je do upadku, zjawia się książka, która w sposób obrazowy, przekonujący a zarazem zajmujący, uświadamia je i wykazuje śliskie drogi, jakie prowadzą do fizycznego i moralnego upadku kobiety, oraz na straszne skutki, których należy unikać.

W wyobraźni czytelnika jak na filmie snują się postacie młodych dziewcząt o niezłomnych charakterach obdarzonych silną wolą, które dzięki temu, chociaż nieraz w ostatniej chwili, jednak zwycięsko zwalczają ponętne, lecz zgubne pokusy, a w przeciwnym razie giną marnie.

Książka, napisana w duchu wybitnie religijnym, winna znaleźć się w ręku każdej dorastającej panny jak również rodziców, wychowawców i kapłanów.

Nadawca:

Do

**Księgarni i Drukarni
Katolickiej Sp. Akc.**

Katowice

Marsz. Piłsudskiego 58

Głośnie nawrócenie w Stanach Zjednoczonych.

Wielkie wrażenie w szerokich kołach społeczeństwa amerykańskiego wywarła wiadomość, że pułkownik Horace A. Mann, kierownik republikańskiej kampanji wyborczej w południowych stanach w czasie wyborów prezydenckich, przyjął wraz z małżonką katolicyzm. Wybitny ten konwertyta uchodził za moralnego sprawcę antykatolickich, nieprzebierających w środkach wystąpień przeciwko demokratycznemu i katolickiemu kandydatowi Al. E. Smith'owi. Bezpośrednią pobudką do nawrócenia był odczyt znanego pisarza, ks. dra Folton I. Sheen'a, który mówił o Kościele katolickim w czasie tak zw. „katolickiej godziny“ radjowej. Pułkownik Mann, który słuchał odczytu, tak się zainteresował nauką katolicką, że zwrócił się do ks. Sheen'a z prośbą o rozmowę. Rozmowy wkrótce zmieniły się w naukę religji. Al. Smith, dowiedziawszy się o nawróceniu, wystosował do swego byłego przeciwnika następującą depezę: „Głęboko wzruszony dobrą wiadomością przesyłam Panu najlepsze życzenia“, na co otrzymał odpowiedź: „Oby dobry Bóg zechciał błogosławić Pańskiej głębokiej dobroci i Pańskiej kochanej duszy.“

Niezwykłe bohaterstwo jezuity.

Wyspa Ceylon była niedawno widownią bohaterskiego czynu zakonnika Michała Sodena, jezuity belgijskiego, który ratując jednego z krajowców, utonął. Zmarły przechodził właśnie koło rzeki, gdy usłyszał wołanie o ratunek. Nie namyślając się, w ubraniu skoczył do wody. Nurt jednak był bardzo silny i wir pociągnął o. Sodena na dno. O. Soden przebywał już siedemnaście lat na misjach, był profesorem fizyki w Kolegium św. Ludwika Gonzagi, poświęcił się badaniom nad własnościami promieni.

„Apostolstwo w Misji Wewnętrznej“.

Broszurę tę można zamówić w Sekretarjacie Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 20. Cena 1 egz. 30 gr. Przy zamówieniu 10 egz. udziela się rabatu 5 gr od egz. — Zawiera szereg cennych wskazówek praktycznych dla członków „Misji Wewnętrznej“.



Na „Rok Święty” Jasnogórskiej Pani

Jan Czar: Zbiór poezyj p. t. „**Rwijmy, rwijmy śliczne róże**”. Rok 1933. Str. 250.
Cena egz. w kart. 8 zł, w opr. płóc. 9,50 zł.

Łódka moja, srebrna łódka!
Jak anielskich łodzi mnóstwo,
W tonie ludów płyn cichutko
Na dusz jasnych rybołówstwo!

Oto krótkie streszczenie życzeń autora! Słowa jego, płynące z gorącego serca sługi Bożego, wiernego syna Narodu, miłośnika ludu i ziemi ojczystej, padają na dusze, wznosząc je stopniowo na wyżyny, ku Bogu i Jego twórczości...

W tych czasach ciężkich, kiedy człowiek wpadł w zmaterializowane wirowisko, które cechuje powierzchowność myślenia — spaczył swój zmysł estetyczny, goniąc za nowością — przychodzi do nas ów poeta z twórczością prawdziwie piękną, wzniosłą, uduchowioną, pełną porywów szlachetnych, zapалу i wiary w Wszechmoc Bożą.

Wiersze owe są wytworem duszy nawskroś poetyckiej, głęboko czującej, a wzrok jego przebija niebiosa, aby stamtąd zaczerpnąć motywów do twórczości. Co jest muzą Jana Czara? — Otóż Bóg i przyroda! Dla tych poświęca przeważną część swych utworów.

Część wierszy, to jedna modlitwa duszy poety do Matki Boskiej i do Boga utajonego w tabernakulum. Raz się wznosi przed oblicze Boga, to znów upada u podnóża słabości ludzkiej i jęczy pod naciskiem twardej rzeczywistości.

W innej części utworów wprowadza nas autor na szczyty piękna natury, naszej, polskiej... Subtelne jego oko dostrzega najdrobniejsze objawy przyrody; wlewa dalej swe uczucia w starą, zapomnianą kaplicę wśród gór stojącą, zagląda do duszy górala i nam ją odtwarza; nadaje przyrodzie przymioty, jak tajemniczość, i przed nią wylewa swe prośby.

Kończy zbiór wierszy działem: Myśli i bajki.

Przy dalszej analizie wykazałyby poezje Jana Czara wiele innych wartości, bardzo cennych. Książka ta niewątpliwie spotka się z należytem uznaniem w kołach katolickiego społeczeństwa, jak również trafi do rąk młodzieży, zwłaszcza zorganizowanej, która znajdzie w niej wiele pożytecznego materiału do deklamacyj i inscenizacji.

Żądać we wszystkich księgarniach lub u wydawcy: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 58.
P. K. O. 304.324.